

Uroczystość ta nie odbyła się na owym dziedzińcu, na którym dnia 5 stycznia 1895 r. został Dreyfus wobec wojska pozbawiony szarży oficerskiej, ale na mniejszym dziedzińcu Bateriajnym.

Już około godz. wpół do 2 po południu był dziedziniec szczelnie zapelniony prócz placu wolnego, który pozostawiono dla dokonania uroczystego aktu.



Rehabilitacja Dreyfusa: Generał Gillain dekoruje przed frontem majora Dreyfusa Legią honorową.

Przybyli bardzo licznie dziennikarze i literaci, między nimi Anatol France, Alfred Capus, Armand Dayt i inni.

W koszarach artylerii, które wychodzą na dziedziniec, były wszystkie okna obsadzone.

Przez jedno z nich wyglądała Lucya Dreyfus, żona majora Dreyfusa z matką panią Hadamard, z synem Piotrem, liczącym 16 lat życia, tudzież młodszą od niego córką.

Ogólną uwagę zwracał na siebie generał brygady Picquart, który należy do głównych inicjatorów rehabilitacji Dreyfusa.



Rehabilitacja Dreyfusa: Po uroczystości wojskowej, Alfred Dreyfus całuje swoją żonę.

Nie brakło oczywiście i fotografów.

Gdy przybył Dreyfus w nowym mundurze majora, powitał go serdecznie major Targe, który około wyświetlenia sprawy Dreyfusa położył wielkie zasługi i równocześnie z Dreyfusem otrzymał Legię honorową.

Wkrótce rozpoczęło się ustawianie oddziałów wojskowych. Stały w szeregu: 2 pułk kirasjerów, szwadron 1 pułku kirasjerów i bateria konnej artylerii. Wszystkie oddziały stanęły pieszo.

Na skrzydle artylerii stanął major Dreyfus i na komendę pułkownika Gaillard-Bournzell wszystkie oddziały wydobyły pałasze, a to samo uczynił i major Dreyfus.



Rehabilitacja Dreyfusa: Defilada wojsk przed Gillainem i dwoma nowymi kawalerami Legii honorowej: komendantem Dreyfusem (za generałem stoi w czapce) i komendantem Targem (obok Dreyfusa stoi w hełmie).

Następnie generał Gillain pośród przepisanej ceremonii imieniem prezydenta republiki ozdobił majora Targe'a a potem Dreyfusa orderami Legii honorowej.

Publiczność wznosiła okrzyki na cześć Picquarta, Dreyfusa i armii.

Gdy po uroczystości Dreyfus wracał powozem do domu, tłum równie wznosił okrzyki na cześć jego.

Zbrojne napady na pociągi.

Nie tak dawno jeszcze pożeraliśmy wszyscy, pod szkolną ławę kryjąc książki na lekcji, pełne grozy opisy z życia bandytów w wielkim stylu. Mniejsza o to, gdzie się rzecz dzieła, na dzikich preryach amerykańskich, czy pod skwarem niebem Afryki; dość, że zawsze tak od nas daleko, iż najbujniejsza wyobraźnia nie mogła sobie przedstawić scen podobnych w naszych warunkach życia cywilizowanego w środku Europy. Dzisiaj studentom, żadnym dawniej lektury sensacyjnych opowieści o bandytach włoskich lub rozbójnikach na odległych łąkach egzotycznych, wystarcza w zu-

pełności codzienna kronika życia Warszawy i Królestwa Polskiego. A nam, cośmy z uśmiechem po-błażliwości wspominali z lat szkolnych ulubioną lekturę a la Rinaldini, przyszło dziś rejestrować z dnia na dzień jako prawdziwe zdarzenia współczesne, rzeczy zupełnie podobne do wytworów najbujniejszej imaginacji pisarzy specjalnych powieści sensacyjnych — z tą różnicą, że się to dzieje istotnie u nas, w Polsce. Każdy dzień przynosi z Królestwa coś tak niesłychanego i nieprawdopodobnego, a jednak prawdziwego, jak owe zuchwałe napady zbrojne na pociągi w ubiegłym tygodniu. W poprzednim numerze zilustrowaliśmy pierwszy z nich. Dziś podajemy rycinę jednego

z następnych, który zdarzył się wśród takich okoliczności:

Podróżni, jadący w sobotę rannym pociągiem z Herbow do Częstochowy, zauważyli na stacji Gnaszyn grupę, około 10 ludzi, którzy wsiadli do wagonu. Po przebyciu 1 wiorsty, jeden z przybyłych przeszedł się po wagonie III klasy, którym jechał kasyer komory herbskiej, Dominienko, z dwu nadzorcami i 4 uzbrojonymi żołnierzami straży pogranicznej, wioząc do Banku państwa 9.000 rubli gotówką i 42.000 rubli w przekazach.

W wagonie zupełnie było spokojnie, podróżni rozmawiali pomiędzy sobą, gdy nagle ów przybysz zbliżył się do jednego z żołnierzy, przyłożył mu rewolwer do głowy i położył trupem na miejscu. Tę właśnie chwilę przedstawia nasza rycina.

Strzał ten był hasłem, bo w tej chwili weszło około 6 ludzi i krzyknawszy: „Nie ruszać się z miejsca!“ — strzelili do żołnierzy, nadzorców i kasyera. Dwóch żołnierzy złożyło się do strzału i położyli trupem jednego z napastników.

Strzelanina była straszna, dano ze 150 strzałów, które zabito Dominienkę, nadzorcę Kisielewa i 3 żołnierzy, czwartego zaś tak ciężko rannono, że wkrótce zmarł. Podczas strzelaniny straż napastników, stojąca u drzwi wagonów na ganek, zepchnęła konduktora, który wywichnął nogę i oficjalistę kolei, jadącego do doktora.

W sąsiednim wagonie I i II klasy jechali powracający z Herbow z rewizji generał Westering, naczelnik okręgowy straży pogranicznej z Warszawy i generał Zukato, dowódca brygady częstochowskiej straży pogranicznej, pułkownik straży pogranicznej Brzeziński, oraz rotmistrz dragonów Henryk Łaguna.

Na krzyk i odgłos strzałów, generał Zukato zakomenderował: „Napad! Do szabel!“ Sam wybiegł na ganek wagonu z rewolwerem w rękę i zdążył strzelić i ranić jednego z napastników w pierś, lecz w tejże chwili sam padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę i twarz.

Za generałem Zukatą szedł generał Westering i też padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę. Pułkownik Brzeziński i sztabs-rotmistrz Łaguna chcieli Zukatę wciągnąć do wagonu, lecz w tej chwili padły nowe strzały, które raniły pułkownika Brzezińskiego.

Napastnicy zdjęli zabitemu Kisielewowi skórzany worek z gotówką, zabrali 4 karabiny po zabitych żołnierzach i wyskoczyli z pociągu, któ-



Rehabilitacja Dreyfusa: Młody Piotr Dreyfus, syn Alfreda.